

## Smutny poeta

*Jestem smutny niezwykle - sam jestem* - tak napisał o sobie w jednym z wierszy Bronisław Ludwik Michalski, poeta, o którym zwykło się mówić, że był człowiekiem z kręgu bliskich Józefowi Czechowiczowi. Wyznania Michalskiego w lirykach pełnych melancholii, przygnębienia, gorzkiej świadomości przemijania, z niewielkimi jedynie akcentami przeciwstawiania się biegowi życia, wyraźnie nie pasują do charakterystyk autora *Wczoraj*, nakreślonych przez towarzyszy ze „wspólnego pokoju” przy ulicy Dobrej 9 w Warszawie. Mówiono i pisano o nim, że był przystojny, tryskający humorem, miał łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i stąd - wielu przyjaciół, toteż Józef Czechowicz w artykule nekrologowym, umieszczonym w „Czasie” w 1937 roku, wspominał:

„Młody i silny, z głową w czarnych płomieniach włosów, nieraz śmiałeś się swobodnie”.

Inny znów kolega Michalskiego po piórze taką oto przekazał nam charakterystykę autora *Spotkań z brzozą*:

„Należał do tych nielicznych organizacji psychicznych, w których intensywna radość życia zmysłową bujność łączy z zupełną bezradnością społeczną i gromadzką. Czarujący człowiek, który każdego niemal jedną sobie od razu i bez reszty, był w zetknięciu się z drapieżnym żywiołem wilczego życia zupełnie bezbronny. Marzyciel, wielbiący piękno przyrody i wierzący, że stanowi z nią jedność nierozzerwalną, dumny wzgardziciel ziemskich bogactw, tytułów i zaszczytów, fantasta, sam siebie mianujący słuchaczem kosmicznej Sorbony - oto Bronisław Michalski”.

Takim był Michalski w oczach innych, a tak znów sam siebie określał w jednym z utworów:

*Takie słabe mieć dłonie, jak ja mam,  
taką wątłą mieć wolę, jak ja mam  
- a serce tak gorące, że wszystko w nim splonie -  
jako smutno mieć wątłą wolę - słabe  
dłonie.*

W bieżącym roku od chwili urodzin Bronisława Ludwika Michalskiego mija 70 lat. Poeta przyszedł na świat 19 września 1903 roku w Sieniawie, powiat jarosławski. Do szkoły powszechnej pięcioklasowej uczęszczał w rodzinnym mieście, a następnie zdał egzamin do gimnazjum

klasycznego w Jarosławiu, które ukończył z postępowaniem celującym. W 1922 roku rozpoczął studia na wydziale medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, musiał jednak przerwać je po dwóch latach, gdyż śmierć ojca spowodowała poważne trudności finansowe rodziny (poeta miał jeszcze kilka siostr: Marię, Stefanię, Janinę, Helenę, Eugenię). Rozpoczął ponownie studia, ale już na weterynarii, a w końcu przeniósł się na wydział filozoficzny UJK, na którym przez dwa lata słuchał wykładów Juliusza Kleina, Romana Ingardena, Tadeusza Lehra-Spławińskiego, zdobywając solidne przygotowanie historyczno-literackie i językowe. W tym okresie utrzymywał się z korepetycji. Nawiązał przyjaźń z Janem Zahradnikiem, mieszkał przez rok z poetą, pozostając zresztą pod wyraźnym jego wpływem. W końcu sam zaczął pisać. Próbował się w dramacie i krótkich utworach wierszowanych, jednak nie ujawniał na szerszym forum swych literackich prób.

Po odbyciu służby wojskowej, a następnie praktyki w Złoczowie Bronisław Michalski przyjechał do Lublina, w którym mieszkały dwie jego siostry: Eugenia (przy ulicy Orlej) i Maria (przy ulicy Narutowicza).

Historycy literatury twierdzą, że „lata lubelskie” były najpomyślniejszym okresem w życiu Michalskiego, tu bowiem nawiązał przyjacielskie kontakty z grupą ludzi piszących. Wieczory poezji i dyskusje w towarzystwie Czechowicza, Arnsztajnowej, Madeja, Grędzińskiego, Bielskiego, Gralewskiego, Kossowskiego pozwoliły poecie na konfrontację osiągnięć swego warsztatu ze zdobyczami kolegów. Rozpoczął także druk swoich utworów na łamach „Kuriera Lubelskiego”, „Trybuny”, „Kuriera Naukowo-Literackiego”. Twórczość poety z tego okresu pozostaje pod widocznym wpływem awangardy. Łatwo także dostrzec na przykładzie opublikowanych wierszy jego zmagania zmierzające do wypracowania indywidualnego stylu, opartego o kanony nowoczesnej poetyki. Twórcze rozmyślenia, jaką pójść drogą, co wybrać z korzyścią dla własnego warsztatu, widać wyraźnie na przykładzie utworu pt. Grafolog, w którym Michalski pisał:

Na jakim tu prądzie usiąść, by jechać i mieć pośpiesznych pęd lokomotyw, być dobrym - ludziskom się uśmiechać, na kawał biorąc swój twórczy motyw. Czy śpieszyć w noc ponurą i dżdżystą (tą porą jeździć - szczytem męczarni) po to, by spotkać się z futurystą, co hymn zawodzi na cześć latarni? Konserwatywne zbadać ustronia, gdzie rym klasyczny wartko upływa, nad podchmielone patrzeć piwonie w liryzmie pełnej szklenicy piwa?

W utworach Michalskiego z lat 1922- 1929 widoczne są efekty poetyckich poszukiwań, ujawniające się w nowatorstwie tak w zakresie słownictwa (marzanny, osmęt, samotniczość, rozplusk), porównań („złodowaciałe liści płatki - to śnieg”, „niebo blade jak uśmiech w ametyście”, „niejawne cienie ulic płyną jak węże węzownicą”, „rzucimy słowa gorące jak głązy pustynne”, „blaski różowe i ostre jak szpony”), jak i metafory („głębią Twych ciemnych oczu dziś piszę”, „na

podchmielone patrzeć piwonie w liryzmie pełnej szklenicy piwa”, „wodzie drzemią nadbrzeżne drzewa”).

Warto także zwrócić uwagę na przewijający się niemal od początku w twórczości Michalskiego motyw portretowania drzew, o których poeta mówił: „...bracia moi, siostry moje: - Drzewa!”. Toteż w artykule J. Czechowicza, poświęconym pamięci poety, odnajdujemy taką oto wypowiedź:

„Pejzaż! Wiedzieliśmy wszyscy, że kochasz drzewa bardziej niż bliskich, że były ci one muzyką potęgującą smutek. Może dlatego źle ci było wśród ulic? Może dlatego błąkałeś się nocą po mieście, że w mieście pustki i okropności więcej niż karmiącego smutku wśród brzoź i klonów?”

W tomie wydanym przez Wydawnictwo Lubelskie w 1966 roku, obejmującym cały dorobek poetycki Michalskiego (zebrał i opracował Stefan Potasiński), w dziale *Rękopisy* znalazł się utwór napisany 22 października 1925 roku pt. *Przecucie*, będący dziwnym zbiegiem przewidywań poety z tragicznie zakończonym życiem:

*Boję się bardzo - ratujcie! Ciemne  
ślimaczne potwory  
wiją się we mnie, koło mnie - przede  
jestem sam - opuszczony - a tak  
strasznie ciemno. „Ktoś”, jakby ja sam - wzrokiem  
szaleńcym drwi i szydzi - Bóg jest tak daleko, że nikt go nie widzi.*

Pełen sił twórczych i entuzjazmu działania w 1932 roku wraz z Czechowiczem przygotował zbiorowy tom wierszy zatytułowany *Trójcień*, którego realizacja wydawnicza nie doszła jednakże do skutku.

21 maja na pierwszym zebraniu kolegów po piórze wszedł w skład członków-założycieli Towarzystwa Literackiego, a we wrześniu 1932 roku ukazał się nakładem Związku Literatów w Lublinie pierwszy tomik wierszy Michalskiego zatytułowany *Wczoraj*. W skład tomiku weszły utwory z lat 1929-1931, będące w większości przedrukami publikowanych w prasie lubelskiej i krakowskiej. Na pierwszej stronie widnieje dedykacja: „matce mojej i siostrze marii i helenie poświęcam”. Stefan Potasiński wyraził przypuszczenie, iż wpływ Czechowicza zaważył na tym, że tom wydrukowany został minuskułą, bez znaków przestankowych, wrodzony lekki konserwatyzm Michalskiego znalazł jedynie potwierdzenie w rygorystycznym podziale zwrotkowym wierszy.

Wiele utworów zawartych w tomiku treścią swoją nawiązuje do przeżyć poety z okresu młodości. Odnajdujemy w nich pejzaż rodzinnych stron znad Sanu i Bugu, czyli:

*tam gdzie wiele się dzieje i nic się nie dzieje  
gdzie pieśń się rodzi ze stuknięć wiatru o rynnę  
widzę jak mą radością i smutkiem pęcznieje  
miasteczko moje małe miasteczko rodzinne.*

Poznajemy przeżycia poety związane z kręgiem bliskich mu osób (wiersze dedykowane „aleksandrowi michalskiemu”, „pannie lubej dowhowicz”, „janowi zahradnikowi” i innym).

Zawarte w tym zbiorze utwory wskazują na dojrzałość warsztatową Michalskiego: antropomorfizm, mistrzowska metafora, śmiałość, mocne rymy, melodia wierszy, zabarwienie uczuciowe składni decydują o jego talencie i indywidualnym stylu. Jeśli w niektórych wierszach zaznacza się niewielki wpływ Leśmiana czy Staffa, świadczy to jedynie o poecie pozytywnie, gdyż sięgał po dobre współczesne wzorce.

Radość z ujrzenia własnego tomiku dała niewątpliwie impuls Michalskiemu do przygotowania następnego zbioru wierszy, który zatytułował Zielony cień. Tomik ten nie ujrzał jednakże światła dziennego, gdyż autor wycofał egzemplarz z drukarni. Jakie były powody takiej decyzji, trudno dociec. Faktem jest, że Michalski porzuca pracę, zrywa z Lublinem i przez rok mieszka w rodzinnej Sieniawie. Powody rezygnacji z pracy wyłuszcza jedynie w liście skierowanym do Anieli Fleszarowej, pisząc:

„Tylu jest bezrobotnych obarczonych rodziną, a ja jestem sam...”

I dalej:

„...ja już dłużej patrzeć na to nie mogę... nie mam sił... tylu jest chętnych na moje miejsce, czyż warto upierać się przy posadzie...”

Mimo zmiany miejsca pobytu poeta nie zapomniał o Lublinie, świadczą o tym listy wysyłane do Józefa Czechowicza, a zwłaszcza jeden, w którym donosi o wrażeniach z Krakowa z ogólnopolskiego zjazdu literatów:

„Godnie, bez ujmy, wręcz chlubnie reprezentowałem nasz kochany Lublin, w pożyczonym wytwornym smokingu, lakierkach et caetera... Brałem udział we wszystkich imprezach zjazdu. W pochodzie na Skalkę za literatami wileńskimi niosłem wieniec z Lublina...”

W poszukiwaniu trwałego oparcia dla twórczości i w nadziei otrzymania pracy Michalski przeniósł się do Warszawy. Początkowo mieszkał przy ulicy Pańskiej, potem wraz z Henrykiem Domińskim i Stanisławem Piętakiem we „wspólnym pokoju” na Dobrej 9. We wrześniu 1934 roku dołączył do nich Waław Mrozowski. W tym okresie Michalski drukował swoje wiersze w „Zecie”

„Miesięczniku Literatury i Sztuki”, „Państwie Pracy”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Obozie Młodych” i „Płomyczku”. Brał też udział w „wieczorze poezji awangardowej”, reprezentując z Bielskim, Czechowiczem i Domińskim środowisko poetyckie Lublina.

Korepetycje, skromne honoraria autorskie, a nawet przyznane poecie w dwu ratach stypendium literackie z Funduszu Kultury Narodowej nie mogły na dłuższą metę rozwiązać problemów materialnych Michalskiego. Pomagał mu z całym sercem Józef Czechowicz, pilnie obserwujący życie cyganerii z ulicy Dobrej. W artykule nekrologowym autor nuty człowieczej tak napisał o „smutnym poecie”:

„Nie było żadnego pomostu ani wiaduktu między twoją codzienną wegetacją, a tym, co w twoich wierszach szumiało i grało. Ubogie otoczenie wynajętego na Dobrej pokoju, te szafy z gzymsikami, stół pod olbrzymim kloszem wiszącej lampy, łóżko zasłane pożyczonym kocem - nie, z tego nie wynikało nic. Byłeś wielkopański, skoro takie muzyki słyszałeś, jakimi odezwales się do nas z kart książek. Byłeś wspaniały, skoro między zgiełkiem i głupstwem stolicy tak nieskalanie umiałeś płynąć. Co prawda, płynęliśmy jakoś wszyscy. Nie było rozbicia w naszej gromadce”.

Mimo opieki i pomocy przyjaciół Michalski nie czuł się dobrze w Warszawie. Krytyka nie wypowiadała się o jego twórczości, a to powodowało u ambitnego poety rozgoryczenie i żal. Szukał więc zapomnienia w alkoholu, niewiele pisał, a jeśli zdobywał się na tworzenie, to głównym motywem jego wierszy była śmierć. Tylko miłość odwracała czasem jego myśli ku drzewom i ptakom.

Jedynym ratunkiem dla Michalskiego, zerwaniem z dotychczasowym trybem życia, było wyprowadzenie się ze „wspólnego pokoju”. Nastąpiło to pod koniec 1934 roku. Ale zmiana mieszkania nie przyniosła odmiany w stylu życia i renesansu w psychice Michalskiego. Dopiero w czerwcu 1935 roku autor planowanego *Spotkania z brzozą* zabrał się do solidnej pracy, ślęcząc nad edycją drugiego tomu wierszy, który miał się ukazać nakładem ZLP w Lublinie, i powieścią dla dzieci na konkurs ogłoszony przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W połowie lipca otrzymał poeta pierwszą ratę stypendium z Funduszu Kultury Narodowej, a drugą miał odebrać w październiku. 27 lipca 1935 roku wyszedł jednak na spotkanie śmierci w nurtach Wisły.

Tragiczny zgon Michalskiego był wstrząsem dla jego przyjaciół. Formalnościami pogrzebowymi i związanymi z tą sprawą wydatkami zajął się wierny lubelskiej grupie Józef Czechowicz. Pochowano poetę na Bródnie pod samotną brzozą, drzewem, z którym wyznaczył sobie spotkanie poetyckie. Czechowicz zajął się także spuścizną przedwcześnie zmarłego kolegi

i doprowadził do tego, że w roku 1936 nakładem F. Hoësicka w Warszawie ukazało się *Spotkanie z brzozą*, obejmujące wiersze napisane na przestrzeni ostatnich trzech lat (1932-1935), oraz dołączony przez autora *Kamienia Ostatni wiersz*, znaleziony w kieszeni zmarłego poety, i dwa liryki odnalezione w jego papierach: *topielcy* i *O fiolkach wieczoru zapomnisz...*

Wspominając ostatnie chwile z życia autora *Wczoraj* (relacja J. Czechowicza, H. Domińskiego, S. Piętaka), przyjaciele zmarłego zgodnie stwierdzili, że 27 lipca 1935 roku (a była to sobota), Michalski przeżywał jakiś wewnętrzny szok - „drżały mu ręce, a oczy utkwione były w jeden punkt. Czechowiczowi i Madejowi, którzy przyszli odwiedzić przyjaciół, gospodyni opowiadała, że Broniek kazał jej w nocy otwierać okno, wskazując ręką jakiś niewidoczny cień i mówiąc o ulatujących duszach”.

Po południu Michalski ze spotkanym na ulicy chłopcem udał się na plażę. Spróbował skoku do wody z masztu pogłębiarki. Skok okazał się jednak fatalny. Zaalarmowana krzykiem dziecka łódź motorowa wydobyła go z wody. Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej poeta odzyskał przytomność. Podał swoje dane personalne i adres. Po odwiezieniu do szpitala znów utracił przytomność i już jej nie odzyskał. Wiesław Szymański w *Balladach przed burzą* napisał, nie wskazując źródła informacji, że Michalski na pytanie, czy to był przypadek - zaprzeczył.

Jest rzeczą zastanawiającą, że śmierć poety nastąpiła 27 lipca, podczas gdy imieniny Anny (tragedia miłosna Michalskiego we Lwowie, zakończona samobójczą śmiercią dziewczyny) przypadają na dzień 26. W wierszach *Z poematu*, *W bzach* występuje właśnie ta enigmatyczna dla badaczy kobieta, o której Michalski pisał: „Anno - pachniały bzy - Anno! - samotnemu różano”, a w dołączonych przez Czechowicza do tomiku *Spotkanie z brzozą Topielcach* odnajdujemy takie oto wspomnienie:

*Po co usta ma dzielić rozłąka?  
Ciężar ciała pozostawmy w mule -  
polecimy wicherą po łąkach  
najczarowniej, najmięcej, najczulej...  
Usiądziemy pod nocą wełnianą,  
jak najcichszym i najlepszym drzewem  
i będziemy przez dłonie uśpione  
swoje serca jedwabne przelewać  
w śpiewne rzeki poranków, wieczorów,  
w piorunowe, przenikliwe błyski  
zrozumiemy rudą rozpacz boru  
w szarej trumnie, u nowej kołyski...*

W wydanym pośmiertnie tomiku w zdecydowanej większości utworów przewija się motyw rozstania się ze światem, patologiczna niemal obsesja śmierci. Poeta wzywa ją między innymi po to, by połączyć się z ukochaną kobietą „listopadem wplecioną w cmentarz - złotowłosą jasną Beatrix”, którą na próżno wzywał: „Anno majowych cmentarzy, Anno, ja szukam, wstań!” Droga, po której szedł, „węże syczały śmierć” aż do miejsca, gdzie „w brzozową kłębniesz samotność nostalgią rozdarty jak drzewo”.

Nie ulega wątpliwości, że Michalski był nie tylko „smutnym poetą”, ale i prawdziwym poetą, któremu nie dane było wypowiedzieć ostatniego słowa. Miał przecież zaledwie niecałe 32 lata.